



Mietek Grocher

część IV z IV

Sygnatura notacji: **N0628**

Data urodzenia: **1926 r.**

Data nagrania: **21.09.2012 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Szwecja**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała, Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 58 min, część III: 61 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 56 min**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Mietek Grocher: Rano wstałem i zobaczyłem ambulans Czerwonego Krzyża. To była delegacja z Czerwonego Krzyża, mieli tam paczki do rozdelenia do przeżycia. Oni mieli zadanie, żeby pertraktować z Niemcami w sprawie więźniów amerykańskich i innych z [niezrozumiałe]. Pod [niezrozumiałe] był taki obóz. – A to byli żołnierze? – Tak, tam był taki obóz. I oni tam jechali, żeby pertraktowali z nimi. Więc po drodze było bardzo wiele alarmów i bombardowań. Ta dziesiątka, która była ze mną, oni mogli dalej, na tyle mieli siły, żeby mogli zejść z tego, to był wielki samochód taki [niezrozumiałe], olbrzymi, ciężarówka taka, wysoka. Oni schowali się w lesie razem z tymi z Czerwonego Krzyża, ale ja nie mogłem wstać, ja siedziałem sam w aucie. Przyjechały amerykańskie samoloty i wszystko, co było przed autem, zostali zabici, wszyscy poza autem zostali zabici. I ja nie zauważyłem ani jednego strzału. Oni wiedzieli, że Czerwony Krzyż jedzie po drogach międzynarodowych, oni wiedzieli. I oni mieli Czerwony Krzyż na dachu, na białym tle, żeby byli widoczni dla pilotów. Jak ja przechodzę do tego momentu, to ja zawsze opowiadam polski zwrot. Jest polski zwrot, co mówi: „Jak się piłuje drzewo, to spadają wióry”. Jak się strzela, można niechcąc trafić, co innego też. I ja nie dostałem ani jednego strzału po drodze, miałem kilka alarmów po drodze, ja siedziałem sam w aucie i nie dostałem ani jednej kuli. Gdybym ja dostał jedną kulę, to bym w powietrze wyskoczył, bo ja siedziałem na benzynie w tankach. I udało się, aż całe moje życie było cud. Jak ktoś mnie pyta, jak przeżyłem wojnę, byłem mądrzeszy od innych, nie dlatego, że ja byłem... To był cud, [ang.] miracle. 2 maja dotarliśmy do tego obozu. Oni zaparkowali przed tym obozem i powiedzieli do nas, że oni wejdą pertraktować do obozu, a żeby myśmy siedzieli na tym aucie i czekali tak długo, aż oni wrócą z powrotem. My siedzieliśmy na tym aucie. Po kilku minutach zobaczyłem, że na głównej ulicy, może 25 metrów dalej, jechał taki motocykl trzykołowy. Ten motocykl nagle skręcił z drugiej drogi do tej ścieżki i stanął przed naszym autem Czerwonego Krzyża. I tam na tym motocyklu siedziało z tym koszem

trzech polskich generałów. – Generałów czy żołnierzy? Generałów. Dużo Polaków walczyło w armii angielskiej, jak wiecie, i z Jugosławii, i dużo Żydów z Palestyny, i z Holandii. I ci trzej generałowie, i ta, która walczyła, była w armii angielskiej. I jak oni widzieli, że miejsca się przed obozem, to pytali się po polsku: „Czy są Polacy między wami?” Ponieważ ja siedziałem na brzegu, to ja odpowiedziałem: „Tak, tam nas jest trzech Polaków, ja i dwóch chrześcijańskich Polaków”. To oni powiedzieli po polsku: „Żebyście się nie bali, nie bądźcie niespokojni, za parę minut będziecie wyzwoleni. Angielska armia jest po drodze, my jesteśmy pierwsza patrolka. Możliwe, że my będziemy ostrzeliwać miasto Schwerin, żebyście nie byli w panice, nie uciekali, żebyście siedzieli w tym aucie Czerwonego Krzyża”. I pojechali. Może pięć, sześć minut po tym jak wyjechali, zobaczyłem pierwszy angielski czołg, setki angielskich żołnierzy, co maszerowali na dużej drodze. Co się stało wówczas? To było 2 maja. Te 50 tysięcy więźniów, co startowało ze mną z Sachsenhausen, oni byli po drugiej stronie w lesie, tej drogi, gdzie ja byłem. Oni dalej nie poszli. Kiedy Niemcy widzieli, że Anglicy zaczęli się zbliżać, to oni zaczęli uciekać. Oni mieli w swoich plecakach cywilne ubrania, oni byli przygotowani zmienić mundur. Ale dużo [niezrozumiałe] leciało za nich, złapali i dużo dostało się do niewoli Anglików, ale dużo z nich udało im się uciec. 2 maja ja byłem wyzwolony, jak ja przeżyłem moje wyzwolenie. Ci, co byli po drugiej stronie w lesie, oni wylecieli na wielką drogę z takim krzykiem „Hurra!”, z witaniem Anglików. I oni, ci, co mogli chodzić, oni poszli razem z angielską armią kilka kilometrów do Schwerina, maszerowali. Angielskie czy amerykańskie? A ja byłem po drugiej stronie w lesie. W międzyczasie wyszli ci dwaj szoferzy z obozu, tam mówili: „Patrz tutaj, my jesteśmy wyzwoleni, to jest angielska armia, co maszeruje tutaj”. Oni byli naturalnie bardzo zadowoleni, oni wiedzieli, że zaraz będzie koniec, ale oni powiedzieli: „My musimy opuścić to auto, oni muszą natychmiast jechać w innej sprawie i przyjedzie inne auto Czerwonego Krzyża, które się nami zajmie”. My czekamy, czekamy, żadne auto nie przyjechało, ta dziesiątka, co była ze mną, oni nadal mogli chodzić na własnych nogach, oni się połączyli z tymi z drugiej strony i oni poszli do Schwerina z Angielkami. Ja zostałem sam w lesie i zaczyna być ciemno, ja byłem w panice, nie było żadnego Czerwonego Krzyża. Ostatnimi siłami, ja [niezrozumiałe] się na dużą drogę, usiadłem po boku [niezrozumiałe] w rynsztoku i czekałem, żeby ktoś przyjechał, ale było absolutnie cicho na drodze. Po kilku minutach widziałem, że się zbliża angielski Jeep i trzech [żołnierzy] Military Police, oni mieli MP na kaskach, jechali bardzo szybko Jeepem i ja do nich machałem, żeby oni stanęli, oni szybko przejechali, może 50–60 metrów dalej oni stanęli, oni wrócili z powrotem. Angielski oficer Military Police, łamanym niemieckim on mnie pytał: „Dlaczego ty tu siedzisz, ja powiedziałem: „Jak ty widzisz, to ja jestem häftling [niem. jeńiec], jestem taki chory, nie mogę stać, nie mogę chodzić”. Ja patrzę na niego, on patrzy na mnie i był cicho, i nagle on mówi do mnie: „Shalom” i okazało się, że on był angielskim Żydem. Po nosie poznałem, że my jesteśmy obydwoj Żydzi. Żydowski jest podobny do niemieckiego. Ja po jego złym niemieckim usłyszałem nawet więcej żydowskiego, jak niemieckiego. On wziął mnie na ten Jeep, zawieźli mnie do Schwerina, bo tam Anglicy już wzięli miasto i oni zrobili taki prowizoryczny szpital dla tych, którzy przeżyli Holokaust. Ja byłem pod obserwacją Czerwonego Krzyża, wojskowego Czerwonego Krzyża, wojskowi lekarze, wojskowy personel Czerwonego Krzyża. Znieczulili mnie, porwali wszystkie wrzody systematyczne. 8 [maja] oni nas uczyli jeść jak dzieci, kleikiem. Zaczęło się od kleiku, żeby się przyzwyczaić jeść. I my się tak podreperowali. 8 maja był ostatni dzień kapitulacji. 8 maja, wtedy skapitulowali oficjalnie Niemcy. Był koniec II wojny światowej. Po kilku tygodniach się podreperowałem trochę. Ja wyszedłem na miasto, miasto było bardzo zburzone, tam się chodziło na gruzach. Była ta nasza grupa jeszcze i dziesięciu, dwunastu, co leżało w tej samej sali, co ja. Myśmy chodzili po tych gruzach, po ulicach. Widziałem małego chłopczyka niemieckiego, kto siedział pod zburzonym domem, z wyciągniętą ręką. Ja spojrzałem na tego chłopczyka. Przeszedłem z nimi razem, później sam wróciłem z powrotem.

Dzień przedtem ja dostałem od Anglika, żołnierza czekoladę. Ja zjadłem pół czekolady, drugą połowę miałem w kieszeni. Ja poszedłem do tego chłopca małego i dałem mu czekoladę. [niezrozumiałe], bo to było dziecko. Myśmy nigdy nie uczyli naszych dzieci, żeby nienawidzić Niemców. I nie moich wnuków też. Nie wolno uczyć dzieci nienawiści. Takie dziecko nie może być normalne podczas, kiedy jest z rodziną. Później po chwili, kiedy nadszedł lekarz i powiedział: „Teraz Niemcy zostaną podzielone na cztery okupacje. Jedna niemiecka, angielska, francuska i amerykańska. Za trzy dni przyjadą do Schwerina, będą Rosjanie. Kto chce może zostać z Rosjanami, kto nie chce może jechać z nami. My się przeniesiemy do Bergen-Belsen, tam będzie angielska okupacja. Większość z nich zapisała, że my chcemy jechać z Anglikami na tę angielską okupację. Oni zorganizowali 200 niemieckich ambulansów, niemieckich szoferów. Myśmy razem z angielską armią, przywieźli nas do Bergen-Belsen. Tam przygotowali parę baraków, gdzie mogliśmy dostać nadal obsługę lekarską. A później dostaliśmy odwiedziny Czerwonego Krzyża szwedzkiego. Oni przyjechali swoimi autami, zadali nam dwa pytania. My mieliśmy dwie możliwości. Albo pojechać do Szwecji, albo do Szwajcarii, żeby dostać dalsze leczenie. Niektórzy wybrali Szwajcarię, niektórzy wybrali Szwecję. Jak ja opowiadam dzieciom, to są dorosłe dzieci, mają już 15–16 lat, chodzą do dziewiątej klasy, uczniom, dlaczego ja wybrałem Szwecję, to oni się śmieją, bo to nic dziwnego. Kiedy ja chodziłem do szkoły, w mojej geograficznej książce, czytałem o Szwecji, że Szwecja jest małym krajem neutralnym w środku Skandynawii. I bardzo miły naród. I oni są tak porządni, że można zostawić rower na ulicy, żeby go nie ukraść. To ja wiedziałem o Szwecji, więcej nie. Ale ta sympatia szwedzka przywiozła mnie, ja wybrałem Szwecję. To przyjechali Szwedzi swoimi autami, przywieźli nas do miasta portowego Lübeck. Tam duży namiot postawili nam. No, spalili wszystkie ubrania, co mieliśmy na sobie. Oni nie chcieli mieć epidemii, wszy i tak dalej. Myśmy przeszli dezynfekcję już, prysznic. Dostaliśmy nowe bielizny, nowe buty, nowe ubrania, nowe czapki. Ale wszystkie one, czułem się tak świeżo, jakbym przyjechał z siódmego nieba. I przebudowali towarowe statki prowizorycznymi pryzami. I tymi statkami przywieźli nas do różnych miast. Ja przyjechałem do miasta, co się nazywa Trelleborg, co leży na południu Szwecji, niedaleko Malmo. I tam, ponieważ był początek szkoły, wakacji szkolnych, to oni wykorzystali puste lokale, bo myśmy musieli przejść dwutygodniową kwarantannę i badania lekarskie. Okazało się, że ja miałem [niezrozumiałe], ja miałem TBC na jednym płucu, ja miałem plamę na płucu. To ci, którzy mieli TBC, dużo miało TBC, to po dwutygodniowej kwarantannie przywieźli nas do różnych pustych sanatorium, a tych innych do innych obozów, różne obozy po Szwecji. I później nas... Ja leżałem tam mniej więcej sześć miesięcy i moja plama się zalepiła, znaczy zaciemniła na płucach. To przenieśli mnie do jakiegoś konwalencyjnego obozu, a później przyszły [niezrozumiałe] i Szwecja potrzebowała ludzi do produkcji, do fabryk. Cała Europa była zbombardowana, Szwecja i Szwajcaria uratowała się, nie mieli wojny, oni potrzebowali do fabryk ludzi, to oni znaleźli dla mnie pracę w [niezrozumiałe], 40 kilometrów stąd, w staroświeckiej odlewni z pierwszej wojny światowej. Potem jeszcze. Dzisiaj, w roku 2012, to żaden lekarz mnie nie posłał takiego pacjenta do takiej starej odlewni. Myśmy byli zadowoleni i wdzięczni za wszystko, co Szwedzi zrobili dla nas, myśmy nie narzekali, ku. był dobry [niezrozumiałe], dobra migracja była, co przyjechali w tym roku. Dużo się leżało, było w sanatorium. Najwięcej z tych, co umarło na TBC, nie było na całym świecie medycyny przeciwko TBC. Była tu jedna metoda. Ja przeżyłem lekko, dość lekko, bo ja miałem plamę i ona się zawapniła. Ale było dużo, co mieli dziurę w płucach. To była jedna metoda. Oni stosowali gaz przez plecy do płuc, żeby płuca się skurczyły, żeby ta dziura miała możliwość zrosnąć się. Niektórym się udało, najwięcej się nie udało, umarli ci. Najwięcej z nich młode kobiety, co umarły na TBC. Niemcy robili eksperymenty w obozach na żywych ludziach. O tym słyszeliście chyba. Józef Mengele, co robił eksperymenty. Króliki, eksperyment króliki. I obserwera, że niemieccy lekarze robili eksperymenty

na żywych we wszystkich obozach. W Amsterdamie jest muzeum tych raportów, co Niemcy złożyli, co Niemcy protokolowali podczas ich służb w obozach na ludziach. To są ich protokoły lekarskie. Jest archiwum, duże archiwum w Amsterdamie. Jest dużo dowodów po wojnie. Po wojnie dowiedziało się masę rzeczy po procesie w Nuremberdze. Ja pracowałem cztery lata w [niezrozumiałe] Później poznałem moją żonę tutaj w [niezrozumiałe] w 1948 roku. My mamy święto, które się nazywa Chanuka. Hanukkah to jest święto, Izraelczycy wyzwolili świątynię od Syrii. I to święto trwa osiem dni – Chanuka. Przez osiem dni czcimy Chanuka. Dlaczego osiem dni? Oni chcieli jakoś symbolizować to. Szukali trochę oliwy, żeby zapalić. Żeby czcić to święto. Znaleźli trochę oliwy, która miała wystarczyć jeden dzień. Ale stał się cud, że ta oliwa się paliła osiem dni. Dlatego czcili Chanuka osiem dni. I [niezrozumiałe] dostałem prezenty osiem dni. I są specjalne potrawy. Je się pączki, bo pączki się robi na oliwie. To, co się robi na oliwie, racuchy, bo racuchy się robi na oliwie. To co jest na oliwie, to się czci to święto, bo to oliwa. Ta oliwa, co się pali świece, to się czci. To jest wesołe święto. Kiedy moja żona była w ciąży, to doktor powiedział, że my musimy zrobić abort [aborcja]. Wiecie, co znaczy abort? Zabrać, wyskrobać dziecko. – Mówi się abort po polsku? – Aborcja, tak. Musi zrobić aborcję. Dlaczego? Bo moja żona brata [miała] pięć lat odmę. Ona miała dziurę w plecach. To się nazywa odma, co jest [niezrozumiałe] przez plecy. Ale ona powiedziała: „Ja nie zrobię abortu, bo ja urodzę dziecko”. Po 48 godzinach bólów porodowych urodziła fajną dziewczynkę. Przed porodem myśmy dyskutowali, jakie imię damy, jak będzie chłopiec, albo jakie imię, jak będzie dziewczynka. Kiedy pierwszy raz odwiedziłem moją żonę w szpitalu, [niezrozumiałe], to ona powiedziała: „Mietek, ja znalazłam imię dla naszej córki”. Ona miała w szpitalu słownik hebrajski. Ona znalazła hebrajskie słowo, co się nazywa „Atida”. Atida po hebrajsku, future – [ang. przyszłość]. Ona znalazła nam imię. Ona się nazywała Atida. Ona była nasza przyszłość. Nie można opisać to szczęście, że myśmy mieli żywe, ciepłe dziecko w naszych rękach. Jakie to szczęście było. Jak ktoś mnie pytał, jak przyjechałem do Szwecji, te pierwsze lata, czy ja jestem szczęśliwy, że przeżyłem wojnę i przyjechałem do Szwecji, moja odpowiedź była negatywna. Ja byłem nieszczęśliwy. Te pierwsze lata, ja żyłem, jak się mówi w skrócie, ja żyłem tym, dlaczego ja przeżyłem wojnę w ogóle, a inni młodzi inteligentni, fine people [ang. dobrzy ludzie] zostali spaleni w krematoriach. Dlaczego ja przeżyłem? Ja nie mogłem siebie przerobić. Szwecja nie była organizowana wówczas. Nie było kuratorów, nie było psychologów dla nas. Przyjechało trzy tysiące kobiet białymi busami i od razu po wojnie przyjechało 12–14 tysięcy statkami po wojnie do Szwecji. Oni nie byli zorganizowani tutaj. Tu było wszystko na kuponach. [niezrozumiałe] na jedzenie. Ale myśmy, Szwedzi nas pięknie przyjęli. Oni nam dali ekstra kupony na jedzenie. Zapraszali nas do domu na obiady, żebyśmy opowiadali jak najwięcej, co żeśmy przeżyli. Myśmy mieli wspaniały respons [ang. odpowiedź]. Ja życzyłbym, żeby dzisiejsi emigranci zostali tak przyjęci, jak myśmy zostali przyjęci. I to my nigdy nie zapomnimy. Jak byliśmy na kwarantannie w szkole, dookoła kwarantanny na trotuarze był taki mały sztakiet [ogrodzenie]. Mówi się sztakiet? Żelaza, takie... – Sztaby? – Sztab, tak. Dookoła, do szkoły na trotuarze. 10 tysięcy ludzi przychodziło co dzień z jedzeniem, z kawą i ciasta. Oni stali po naszą [niezrozumiałe] i chcieli z nami rozmawiać, żebyśmy opowiadali, co myśmy przeżyli. Jak ja przyjechałem do Szwecji i opowiadałem Szwedom, że mój ojciec i ja myśmy szwedzką rudę myśmy w Częstochowie wyładowali ze szwedzkich wagonów do odlewni, to nikt nie chciał uwierzyć. Póki żurnaliści odkryli to po wojnie. Te wszystkie złota, co oni rabowali w obozach, to się posyłało do Berlina. Oni z tego robili... Odlali na duże bloki i nad tymi złotymi blokami oni mogli kupić amunicję w Szwecji, w Szwajcarii i rudę tutaj kupowali. A te wagony puste nie wysłali z powrotem do Szwecji, bo zawsze brakowały wagonów na transporty ludzi do obozów. To oni płacili złotem, żeby przechowywali te wagony puste. Myśmy wyładowali malm, znaczy rudę do odlewni, szwedzką rudę. I to się później wykryło tutaj. To był smród wielki. I to Szwajcaria. W Szwajcarii oni

przechowywali całe złoto i wszystkie obrazy, co oni wyrabowali od Polaków i innych okupowanych krajów, to oni przechowywali w Szwajcarii. Szwecja dostała ultimatum od Hitlera. On nie pozwolił przejechać pociągiem, suchą drogą przez Szwecję do Norwegii. To on wziął Szwecję w 24 godziny. Oni byli silni wówczas, na początku. Całą Europę oni mieli. To Szwecja się poddała. Myśmy mieli wspaniałe życie tutaj. Po... Cztery lat później poznałem Miriam i poszło dobrze. Moja żona nie miała problemów z płucami wówczas i dobrze się czuła. Moje dzieci są urodzone tutaj w [niezrozumiałe] Chodziły do gimnazjum. Po gimnazjum to Atyda przeprowadziła się do Orebro. Chodziła na uniwersytet tam i wykształciła się na siostrę lekarską i ona się doksztaciła na operacyjną siostrę. Ale ona chciała się specjalizować na neurorentgen. To głowa. To ona była w Londynie siedem miesięcy. Wykwalifikowała się. Potem dostawała od razu pracę w [niezrozumiałe], to jest największy szpital w Sztokholmie. Na neurorentgen, pracowała tam 27 lat. A ostatnie 12 lat pracuje w Danderyd. To jest wielki szpital w Sztokholmie, w Danderyd. To jest... Trzy, cztery duże, wielkie szpitale w Sztokholmie. Ona pracuje w Danderyd. Atyda ma córkę, co ma 35 lat, ona jest ekonom. Dawid ma 31, on jest też ekonom. On jest pobrany, ma dwoje dzieci teraz. Ma chłopczyka dwuletniego i pięcioletniego. Zaraz kończy pięć miesięcy. I Miriam ma dwie córki. Hanna ma 23 lata, ona studiuje na uniwersytecie. Oadina, 20 lat, ona też studiuje na uniwersytecie w Sztokholmie razem. To jest moja rodzina. Miriam jest socjonom [socjolog], socjonom [niezrozumiałe] pedagog. Ona po uniwersytecie była wykształcona. Macie coś w rodzaju socjonom? To coś w rodzaju psychologa. To jest między kuratorem a psychologiem. Więc jest psychologiem. Psychiatrą. Tak, psychiatra. Ona chodziła do szkoły w Sztokholmie. Ona się wykształciła na dance-pedagoga [nauczyciel tańca]. Na pedagoga, 3 lata. I ona otworzyła szkołę w Sztokholmie. Własną szkołę miała dla dzieci i dla starszych. Później, jakieś 10 lat temu, ona skończyła szkołę. I ona się wykształciła na dance-pedagogii [pedagoga]. Ona twierdzi, że tańcem można wyleczyć ludzi, którzy są chorzy, którzy są w żałobie, którzy mają problemy. To tańcem oni mogą odżyć. I ona jest znana tutaj w Szwecji. I ją zapraszają do innych terapeutów, żeby ona miała odczyty, żeby powiedziała, jakie metody ona używa, żeby ci ludzie doszli do normalnego trybu życia. Tańcem ona wysłuchuje każdego pacjenta. I ona komponuje tańce, rytmy do każdego indywidualnego pacjenta. Zależy od jego życiorysu. Ona ma grupy i ma indywidualnych pacjentów. I pół czasu ona pracuje w szpitalu jako socjolog w Sztokholmie. Tak że ona ma dwa dobre zawody, które łączą wzajemnie. Jest psychologiem i jednocześnie ona widzi, ci pacjenci wracają do normalnego życia tańcem. Bardzo dużo o niej pisali w gazetach. Były różne fotografie, jakie metody ona używa. Myśmy mieli doskonale życie, mieliśmy te same zainteresowania, na koncerty myśmy jechali bardzo dużo po Europie, zwiedzaliśmy, mieliśmy te same zainteresowania. Ja byłem zawsze zainteresowany, jako uczeń, starożytną historią rzymską i grecką. A to mogliśmy przeżyć w Grecji, Hiszpanii i Włoszech. To można zobaczyć na własne oczy. I ona miała te same zainteresowanie historyczne, i muzyką, koncertami, tańcami. Myśmy mieli competition dance, tutaj w Szwecji. Myśmy mieli zawody tańca, myśmy jechali dookoła Szwecji i brali udział w zawodach. Mieliśmy bardzo wesoło. Moderne tańce i łańsko-amerykańskie tańce. Mieliśmy bardzo wesoło. A kiedy pan się tym tańcem zainteresował, proszę powiedzieć? Ja się tu zainteresowałem, chodziłem do szkoły. W Vasteras. Ten nauczyciel był mistrzem Europy, ze swoją żoną. Później on otworzył szkołę tutaj, w Vasteras. I myśmy chodzili do szkoły i mieliśmy chodzić dookoła miasta. Z jednymi miastami mieliśmy konkurs tańca. I wszyscy sędziowie zawsze byli Anglicy, bo oni są słynni z tych tańców. To my zawsze mieliśmy sędziów Anglików. Myśmy mieli bardzo wesoło. Myśmy dostali dużo plakatów, dużo medalów dostaliśmy. Nie pierwsze, ale drugie miejsce. Nowe tańce. A dla nas było to hobby. Myśmy mieli te same tańce co A-klasy. Myśmy mieli w B-klasie. Praktycznie te same tańce. Myśmy mieli bardzo wesoło. I tu na [niezrozumiałe] ja schowałem jedną sukienkę. Pierwszą sukienkę, którą moja żona uszyła ja mam w piwnicy.

Długie suknie się miało specjalne do tańca. Ja miałem dobrą pracę po szkole. Chodziłem trzy lata do szkoły. I ja pracowałem właśnie w biurze kontroli ruchu. I ta ASEA się rozbudowała po wojnie. Nie tylko w Vasteras, po całym świecie. ASEA wyrabia ciężką elektrykę. Transformatory, generatory do statków. Wszystkie pociągi i tunelbary robią tutaj w Vasteras. I w innych krajach. Ale oni się złączyli jakieś 12 lat temu z Francją. Brown Bowery. Z ASEI się zrobiło ABB, czyli ASEA Brown Bowery. Oni się złączyli. To są dwie największe elektryczne... Silnego prądu. Nasze biuro rozbudowało ASEA. Wszystko budowane, instalacje maszyn, instalacje telefonu. I cały oddział inżynierów elektrycznych i BWS, i budowlany. 800 osób pracowało w tym biurze. I ja byłem odpowiedzialny za różne projekty, które się budowało tutaj. Od początku do końca. Tak że ja miałem kontakty z różnymi firmami. I pertraktowałem ceny i tak dalej. I miałem ruchową pracę. Nie byłem przywiązany do solika, do krzesła. Ja byłem na kontrolach. Ja dostałem cholesterol wysoki. Ja nie wiem dlaczego. Moja żona była bardzo skąpa, jeśli chodzi o tłuszcz. Ale był zawsze business dinner. Ja jadłem w restauracjach. Ty wiesz, w restauracjach jak oni gotują, masę tłuszczu. Dowiedziałem się, że mam cholesterol. Zamawiałem specjalne jedzenie dla nas jak mieliśmy business dinner. Ja miałem dobrą pracę. Jak ja tu budowałem, to miałem fory od moich kolegów. Różnych tips. W jaki sposób, jak polepszyć. Oni tu przychodzili, patrzyli jak ja budowałem. Dali mi różne rady i tak dalej. Ja miałem dużą przysługę. Chciałbym jeszcze dopytać o kilka rzeczy. – Proszę. – Pierwsze, jak byś mógł powiedzieć, jak długo byliście w obozie w Majdanku? Mniej więcej trzy miesiące. – Mniej więcej trzy miesiące. – W Majdanku około trzech miesięcy. Nie mieliśmy kalendarza, ale ja obliczyłem. Mniej więcej dwa i pół a trzy miesiące. A później przewieźli nas do Skarżysko Kamienna. – Czy w tym czasie, jak byliście w Majdanku, wydarzyły się jakieś ucieczki więźniów? Ja słyszałem o tym, ale nie widziałem na własne oczy. Było parę Polaków, którzy próbowali uciekać. Przeważnie ich zastrzelili, złapali ich. Jednostkom może się udało uciec. Jak mieli jakąś pracę poza drutami, to próbowali. – Ja słyszałem o tym. – Czy konsekwencje tych ucieczek jakoś odczuli więźniowie, pozostali więźniowie? – Jeszcze raz. – Czy konsekwencje ucieczek, czy jakieś kary dla pozostałych więźniów za te ucieczki? – Ja nie wiem o tym. – Nic nie było? – Nie, nie. Ja słyszałem o tym po wojnie, że niektórzy, niektórym udało się uciec. I niektórzy, były obozy, więźniowie kopali tunel. Ale odkryli ich. Czy w tym czasie Niemcy wyrażali zgodę na jakieś święta? Czy wydarzyły się jakieś święta, na które Niemcy wyrażali zgodę? Nie było żadnych świąt. Nie mieliśmy kalendarza, nie wiedziałem, czy dziś jest poniedziałek, czy wtorek, czy 12., czy 13., nie wiedziałem. Jak owce byliśmy. – Nie wiadomo było. Mówiłeś, że byłeś w różnych komando. – Nie byłeś przydzielony do jednego komando? – Nie. – Jak się komando nazywa? – Tak, jak się nazywało komando? – Sonderkommando. – Sonderkommando. Sonderkommando. Nie, ja nie byłem w Sonderkommando. Sonderkommando, oni oczyszczali wagony, oni tam pracowali jako fryzjerzy. Oni pilnowali w gazowni, w krematorium. Oni się zajmowali tą robotą, którą Niemcy mieli robić. Tą najgrubszą robotą, którą Sonderkommando robiło. – A jakie były inne komanda? – Ja nie wiem, bo w getcie było Wertefassung. Oni meble i wartościowe rzeczy, oni rabowali, ładowali na auta i magazynowali i wysyłali do Niemiec. Antyki. To robiło Wertefassung. Oni dostali ekstra zupę. i dwie łyżki marmolady za to. – I to było w getcie, tak? – To było w getcie. A czy w getcie byłeś świadkiem jakichś zbrodni niemieckich na Żydach? – Jak co? – Czy byłeś świadkiem zbrodni przeciwko Żydom? Absolutnie, cały czas w getcie, cały czas było. Ale widziałeś może coś szczególnego takiego? Szczególnego. Na początku, kiedy Niemcy weszli do getta, to jeszcze Polacy mogli też wejść do getta. To były dzieci, które pokazały: „Jude, Jude, Jude” gdzieś się schowali. Oni pokazywali. Oni mieli tylko jedno słowo: „Jude”. To Niemcy widzieli, że wyciągają tych Żydów z piwnicy albo z Niemiec, ze schronu, na ulicę. Podpalali im brodę na ulicy, robili komedię i robili zdjęcia, i fotografowali. Był most w Warszawie na małym, między małym gettem a dużym gettem. Trzeba było czekać godzinę czasu, żeby

mogli przejść przez most. Albo się przeszło na drugą stronę getta, ale w międzyczasie, się czekało na tę godzinę, to Niemcy nas gonili, mnie torturowali, bo oni robili parodię z Żydów. Kazali im tańczyć na ulicy, kazali chodzić na czworaka i mieli szyldy: „Die Juden wollten Krieg”. Że my Żydzi chcieliśmy wojny i fotografowali. I to posyłałi do Niemiec, żeby pokazać. Oni zwrócili się do żydowskiej gminy w Warszawie i zaprosili Czerwony Krzyż. To oni powiedzieli, że my będziemy jechali tymi ulicami, żeby oni sprząkali wszystkie trupy na ulicach, bo było masę trupów na ulicach codziennie. Oni wozili taczkami z ogrodu 10 trupów na raz i wozili na cmentarz. Wozili trupy taczkami z getta. I dali rozkaz, żeby te sklepy, które są zamknięte, otworzyli, żeby wyglądało, że jakieś życie jest w getcie dla Czerwonego Krzyża. – Ale to był Czerwony Krzyż? – To był Czerwony Krzyż. – Czy był w getcie warszawskim? – Tak, oni byli w getcie warszawskim. Jak oni jechali ulicą, to widzieli otwarte sklepy, był ruch, nie było obławów, nie było pułapek. Czytałem, że jednak nie było Czerwonego Krzyża w Warszawie, że była ekipa filmowa za to. To był kamuflarz [misyfikacja] Czerwonego Krzyża. – To byli Niemcy. – To była ekipa filmowa za to. To była kamuflera Czerwonego Krzyża. To się zgadza. Oni filmowali to, żeby pokazać w Niemczech, jak dobrze Żydzi mają w getcie. To było przecieź w Teresienstadt. – Ale czy ty widziałeś tę ekipę? – Ja widziałem, naturalnie. – I gdzie wtedy byłeś? – Na ulicach widziało się. Nie było łapanek. Oni jechali po ulicach. Auta Czerwonego Krzyża, to były niemieckie auta. I oni filmowali wszystko. I jeszcze co. Oni kazali, żeby żydowska gmina zrobiła bal w lokalu, żeby zaprosić kobiety w ładnych strojach i mężczyzn, żeby była orkiestra i oni dostarczali jedzenie, żeby było dużo jedzenia przy stole, żeby pokazali, jak Żydzi mają dobrze w getcie. Do Ameryki. Ale czy ty wtedy byłeś też na tym balu? Na tym balu ja nie byłem, ale wiem o tym. Na Lesznie była wielka restauracja żydowska. Kiedyś to było w tej restauracji. Na rogu Leszna i Przejazdu [nazwy ulic]. To był nocny klub żydowski. I w tym klubie to się odbywało. To niedaleko ode mnie. Jak się wychodzi z kamienicy, to na lewo od razu jest Przejazd ulica. Ja widziałem dużo, dużo rzeczy, które przeżyłem jako chłopiec. Jako młody chłopiec. Ja miałem, jak miałem 13–14 lat, to miałem takie myśli, jak 40-letni. Myśmy za wcześnie dojrzewali, myśmy nigdy nie przeżyli bólu, młodość młodych lat. Myśmy od razu [niezrozumiałe] Czekano się tylko na obławę. Ja pisałem o jednej historii, że była łapanka, była blokada. I my przez strych lecieli, przez dziurę, przez dachy, żeby przejść na inny kwartał [kwartał – tu rejon]. Mój brat pomylił się, zamiast do tej dziury, zamiast do tej dziury, wszedł do innej dziury. I już źle wpadł. I tam był na strychu, na strychu się wieszano bieliznę do suszenia w domach w Warszawie. Były sznury, i tam był kosz z bielizną. I on słyszał, że kroki, łotysze byli na schodach. To schował się w tym koszu, wziął bieliznę na siebie dookoła, dookoła siebie, i Niemcy szukali tam, mieli bajonetę i oni bagnetem próbowali do kosza. To on był na boku, a mój brat był po drugim boku. Inaczej by go wyczuli, bajonetem. Takie szczęście miał. A myśmy, później myśmy się spotkali, myśmy nie wiedzieli gdzie on jest. Później myśmy się spotkali z powrotem w domu. Po razie. Przeżywało się te razie, że blokady były codziennie. Dzień i noc. To już było wtedy, kiedy likwidowano getta, kiedy szukano... Tak. Mówiłeś, że do Szwecji przyłynęłaś statkiem. Jak dużo tam było osób? W jakich warunkach płynęliście? Były krótkie podróże, to nie jest tak daleko. Nie jest tak daleko. Przez noc, przez kilka godzin to się jest w Szwecji. To były ciężarowe statki. Prowizoryczne prycze były. Aby żeby szybko przetransportować nas do Szwecji. – Bardzo prowizoryczne. – Pamiętasz, kto z tobą był? Kto tym transportem? Byli tam Polacy? Mieszanka była. Byli Polacy, chrześcijanie, Żydzi, Rumuni i Węgrzy. Z całej Europy. Możesz opowiedzieć, w jaki sposób doszło do tego, że napisałeś książkę? I kiedy to było? Właściwie chciałem pisać tę książkę za życia mojej żony. 25–30 lat temu. Ja próbowałem. I za każdym razem, jak miałem pióro do ręki, to ja zламаłem się. Nie mogłem pisać. Ja płakałem i nie mogłem pisać. Próbowałem kilka razy i przerwałem. W 1997 roku to ja powiedziałem do siebie samego: „Albo teraz, albo nigdy więcej”. Ja zacząłem od nowa. Taki koryzblok [ang. „copybook” – zeszyt].

Wiesz, co to koryzblok? W szkołach mają takie bloki. Ja ci pokażę. – To się nazywa koryzblok. – Zeszyt. Taki zeszyt, blok taki. Ja napisałem ręcznie. Sześć takich bloków napisałem. Ręcznie. I mój zięć przetłumaczył to na moderną maszynę, [niezrozumiałe] Na czysto. I on przepisał pierwszy raz. To przyszło do mnie do Vasteras, żebym ja to skontrolował. To było takie grube. On to pisał na komputerze. Żebym ja skontrolował. Potem znalazłem pewne rzeczy, które trzeba było przerobić. Za drugim razem to ja kontrolowałem, moje dzieci kontrolowały. Za szóstym razem jak był na kontroli, to on to oddał na kontrolę do dwóch autorów szwedzkich. I do jednego specjalisty, on był wojskowy ekspert. Żeby oni skontrolowali czy te daty, czy te nazwiska, czy te fakty zgadzają się z historią. Inaczej on by był skarany, mój zięć i ja też. I wszyscy by się cieszyli. Mietek pisał, że ten epizod odbył się w lutym, a w innej książce pisało, że to było w kwietniu albo w listopadzie. To oni skontrolowali czy te wszystkie daty, ten wojskowy ekspert. A była jedna rzecz, którą on nie mógł znaleźć w historycznych książkach. To on dzwonił do mojego zięcia. A wiesz co, telefon do Mietka, od razu bezpośrednio do niego. I on ci dał odpowiedź. Jak ja jemu wytłumaczyłem, to po dwóch dniach oddzwonił, że: „Tak, Mietek zgadza się. Ja to znalazłem. W historycznych książkach”. Tak że wszystkie momenty [niezrozumiałe]. I to są zrobione zdjęcia, te zdjęcia są tutaj. To jest zabronione, żebym ja wziął twoje zdjęcie i włożył do mojej książki. Ja muszę mieć pozwolenie piśmienne o ciebie, że ty pozwalasz. On kupił zdjęcia z różnych muzeum. Zapłacił masę pieniędzy, to kosztowało tysiące koron. Bo trzeba było rozgłosić. Anonsy szwedzkie kosztują 7–8 tysięcy koron anons. Ale on włożył dużo pieniędzy i to się anonsowało. I książka od razu zakupiła, wszystkie księganie centralne zakupiły, 300 książek od razu. I to rozdzielili na różne miasta. A później to się rozpowszechniło. I każda księgarnia, każdy może iść do byle jakiej księgarni. Albo do, gdzie sprzedają książki i zamówić moją książkę. Jak oni nie mają, to zamawiają przez Sztokholm. Przez mojego zięcia. I to idzie tak po prostu. I dzieci mają książkę i my wymieniamy... My sprzedamy w cenie kosztu i drukujemy nowe książki. To jest nasze policy [ang. ubezpieczenie], family policy, żeby książka była tak tania, żeby młodzież mogła sobie pozwolić kupić książkę, która kosztuje 140 koron, including [ang. zawierając] podatek. A czy spotkałeś się z krytyką tej książki? Ja mam dwa kartony i [niezrozumiałe], kilka [niezrozumiałe] mam. I naszykowałem do Sztokholmu. Pokażę wam. Do samej Szwecji. Cudowna krytyka. Bardzo pozytywna. I ja byłem w telewizji też dużo razy. I w radio. Czytałem krytykę Artura Szulca. – Że co? – Artur Szulc. On krytykował jakieś fragmenty tej książki. Wiecie dlaczego? Bo pewne momenty..., ja wiem o tym. – Wiesz o tym? – On dzwonił do mojego zięcia. Są pewne fakty, co nie można zmienić. Ten sam fakt był na [w] „Miła 18” w książce [autor Leon Uris]. Ten sam fakt był w innej książce i w innych, w polskich książkach. Historii nie można zmienić. To on myślał, że ja to powtórzyłem. A jak on pisał książkę, to też pisał dużo rzeczy, co ja pisałem. I dużo rzeczy, co było na [w] „Miła 18”. Historii nie można zmienić. To on podejrzewał, że ja wziąłem to z „Miła 18”. Ale nieprawda. Bo to jest fakt. Ja go próbowałem ich przekonać. I ja pisałem do gazety oficjalnie. I ja procesowałem. I mój zięć też procesował. Bo on też się dowiedział o innej sprawie. – Zgadza się. – To jest książka „Miła 18”, tak? – Ta książka to jest „Miła 18”. – „Miła 18”. Były pewne momenty, fakty, co wszyscy piszą w tym. Bo „Miła 18” to jest romans. Ale ja pisałem te fakty. Co ja wiedziałem o tym. Mówiłeś o Częstochowie. Mówiłeś o czterech obozach. Mówiłeś, że jeden obóz został wyzwolony przez Armię Czerwoną. I że był tam profesor [Jerzy] Einhor. Czy mógłbyś teraz opowiedzieć jeszcze raz, kim był profesor Einhor? On studiował w Łodzi. Warszawa była zbudowana. Moja kuzynka, którą spotkałem po wojnie, ona też studiowała w Łodzi. Medycynę. Jego żona też studiowała w Łodzi. Oni są koledzy studenci z Łodzi. I jak oni skończyli uniwersytet, to była konferencja w Kopenhadze. Lekarzy. I za czasów komunistycznych jemu dali paszport. On sam mógł tylko pojechać. Jak moja kuzynka była tutaj, to moja kuzynka dostała paszport, nie mąż. I nie dzieci. Zawsze jeden za czasów komunistycznych. Całą rodzinę nie wypuszczali. Raz

była moja kuzynka, a raz był jej mąż. I raz ona była z jednym synem albo z jedną córką, ale nie cała rodzina za czasów komunistycznych. Ale oni byli w partii, to oni mieli fory. Ci, którzy siedzieli na stołku, ci mieli dobrze. Ci, którzy byli w partii. Oni mieli wszystko. A inni nie mieli nic. Mój kuzyn był ministrem, wiceministrem w Polsce. Handelsminister [minister handlu]. A później Żydzi dostali kopniaka w tyłek i wyrzucili wszystkich. Kiedy były te pogromy. Ale oni nie chcieli jechać do Szwecji. Oni chcieli nadal tam być, w Polsce. I jest jeden, co przeżył. Kuzyn, jej syn. Ja [niezrozumiałe], on był profesorem na uniwersytecie. I jego też wyrzucili. On żyje. Z nim jak koresponduję przez komputer. On żyje nadal. On ma sześćdziesiąt kilka lat [musi mieć więcej]. On jest starszy ode mnie. On się urodził w Rosji. Bo oni uciekli do Rosji, kiedy Niemcy wrócili do Warszawy. Przez Białystok uciekali. I po wojnie oni wrócili do Warszawy, żeby budować Polskę. Żeby budować Warszawę. A oni byli w partii. Było dużo Żydów w tej partii. – I to jest profesor Einhorn. Einhorn, on był w Kopenhadze. Tu jest organizacja międzynarodowa, żydowska, co się nazywa „Fehrer der Israel” albo „Keren Hayesod”. „Keren Hayesod” ma zadanie, żeby ratować Żydów, gdzie są prześladowani. Jest milion rosyjskich Żydów w Izraelu. My zbieramy pieniądze tutaj. Na całym świecie. I delegacja wyjeżdża do Rosji waszymi samolotami i przewozi je do Izraela. A jak są w Izraelu, to mogą jechać na całym świecie. To jadą wszędzie. Jest milion Żydów z różnych krajów. I myśmy jego wyratowali, ten „Keren Hayesod”, myśmy jego wyratowali z Kopenhagi. I że dostał się tutaj. A później się wyszmuglowała jego żona. Też w jakiś sposób przez Czechosłowację ona przyjechała i dostała się do Szwecji. Też studiuje [niezrozumiałe] Ale on już teraz ma inne zadania. On też pisał książki. I ona była w tej organizacji później prezesem dużo lat. I on pracował w tej samej organizacji, co ja. „Keren Hayesod” w Sztokholmie. I on też jechał dookoła kościołów i zbierał pieniądze. I różne związki. Ja byłem, kontakt mam w Szwecji, w Vasterasie. Ja zbierałem pieniądze dla tego związku, żeby ratować innych Żydów z innych krajów. To jest zorganizowane. W Rosji było tak. Żeby dostać kontakt z rosyjskimi Żydami, myśmy wiedzieli, że są Żydzi, co złożyli podanie do Izraela, ale nie dostali wizy do Rosji. To myśmy pisali listy. Myśmy mieli adresy. Ale listy były cenzurowane przez Rosjanów. Jak oni nie chcieli, żeby listy doszły do tego adresata, to oni przesyłali z powrotem listy do nadawcy i pisali, że adresat to jest [niezrozumiałe], że nieznanany, nieznanane adresy. I myśmy o tym wiedzieli. I myśmy widzieli, oni otwierali listy [nad] parą, i w środku był stempel na tej kopercie i sygnatura.